



Jerzy Suchocki

Moje miejsce na ziemi.  
W nowej ojczyźnie. Dojrzewanie.

III edycja konkursu  
*Jelenia Góra i ziemia jeleniogórska we wspomnieniach mieszkańców*

Jelenia Góra 2021

Jerzy Suchocki

## **Moje miejsce na ziemi i w nowej ojczyźnie. Dojrzewanie**

*Z Wileńszczyzny, z ziemi lidzkiej, z Drohobycza,  
na ziemi zachodnie jechali z nadzieją.*

*Dzisiaj ich nazwiska, jakby „z Sienkiewicza” ,  
jeszcze na tutejszych cmentarzach widnieją.*

*Tu nie jeden z nich zadumał się i wzruszył,  
bo uroda tej kotliny ich urzekła.*

*Tutaj wielu wyleczyło rany duszy*

*– zakrzepłej pamiątki Golgoty i piekła...*

*Wczesną wiosną, w roku „pięćdziesiątym siódmym”,  
znaleźliśmy się w świecie z nieznaną baśnią.*

*Chociaż początek był dla mnie czasem trudnym,  
ta ziemia przyjęła mnie bez większych waśni.*

*Do Polski mnie i brata przywiozła Mama.*

*Grób Ojca i nędza na kresach zostały.*

*Nasza rodzicielka, zabiedzona sama,  
mówiła nam, że kołchoz to nie świat cały.*

*Ale bez Rózi nie byłoby niczego.*

*To Mamy siostra przysłała zaproszenie.*

*Mieszkała na wsi koło Lwówka Śląskiego  
i tu był nasz stały azyl na życzenie.*

*Po latach patrzę na zdjęcie – dawne czasy.*

*– To szkoła w Sobieszowie – mówię do żony.*

*Na nim frywolna gromadka z siódmej klasy  
i ja, mały chudzina – jakiś strapiony.*

*Zdążyłem ich polubić przez ten jeden rok.*

*Ich twarze po tylu latach się pamięta.*

*Szczeniące przygody trafiały się co krok.*

*Gdzie teraz są ci chłopcy i te dziewczęta ?*

*Pamiętam gonitwy, pod Chojnikiem w lesie,  
Zimowe zjazdy i narty potrzaskane.*

*Wtedy nie miało się pojęcia o stresie*

*I jakieś „prawa ucznia” nie były znane.*

*To jeszcze nie młodzież, ale już nie dzieci.  
Stoimy na schodach sobieszowskiej szkoły.  
Widzę znów ich żywych, sprzed dziesięcioleci...  
Wszyscy są w porządku – żadne z nich matoty.*

*Dla mnie, szóstoklasisty białoruskiego,  
ortografia kojarzyła się z „chińszczyzną”.  
Dopiero „pani od języka polskiego”  
sprawiła, że Polska stała się Ojczyzną.*

*Pani magister Pauli zawdzięczam wiele  
– pomogła nadrobić lata zaległości.  
Pisałem wciąż dyktanda, nawet niedzielę.  
Świat książek stał się moim źródłem radości.*

*Mieszkaliśmy przy ulicy Agnieszkowskiej,  
w ostatnim domu, przed tablicą „Jagniątków”  
– dla Mamy daleko (to był powód troski),  
bo u niej w pracy nie mogło być wyjątków.*

*Pracowała na dwie zmiany w „Odzieżówce”.  
Do Jeleniej Góry jeździła tramwajem.  
Nie miała sił po kotchozowej harówce.  
Zerkanie na zegar stało się zwyczajem.*

*Polubiłem Chojnik i jego legendę.  
Zdobywałem zamek od strony przepaści.  
Po wielu latach „wskrzesiłem” Kunegundę  
I nieszczęśliwych rycerzy „wszelkiej maści”.*

## Zostało echo

Dziedziniec zamku świecił pustkami.  
Nie było już turniejów, zabaw i gości.  
Tylko mgły jesienne nad wzgórzami  
rozsnuwały całun na księżące włości.

Księżniczka błądziła po komnatach;  
znów jakieś zmory jej spać nie dawały.  
Kazała swym dwórkom stać na czatach,  
gdy sowy na wieży pohukiwały.

Kunegunda, bo o niej tu mowa,  
liczyła sobie już wiosen czterdzieści.  
Do zamęścia wciąż była gotowa,  
choć o jej losie krążyły złe wieści.

Przed laty pycha ją zaślepiła;  
jej zimne serce łaknęło okrucieństwa.  
Za męża bowiem rycerza chciała  
– tego kto nie zginie dając dowód męstwa.

Niejeden śmiałek, konno w pancerzach,  
próbował przejechać po obronnych murach.  
Słuch jednak zaginął po rycerzach  
(krzyk tylko echem odbijał się w górach).

Mijały lata, panna pokorniała;  
nie w głowie już były niecne zabawy  
Uroda jej więdła, dusza gorzkniała;  
trwała w swym dziewictwie nie bez obawy...

Zła sława przekroczyła już granice.

Rycerze z Czech i Łużyc KYNAST omijali.

Aż nagle wieść obiegła okolice

– na zamek zdąża przybysz, który mit obali.

...Dźwięk podków rumaka wywołał warty.

Kunegunda czekała z bijącym sercem  
(nie mogła zmarnować ostatniej karty);  
w oknie pojawiła się jej twarz w rozterce.

Stanął skupiony, był świadom swej zguby.

Na dziedzińcu herold wystąpił z przemową:

– Dzielny rycerzu ! Zaniechaj tej próby.

Spocznij i posil się; mamy ucztę gotową.

Rycerz został w siodle i nie rzekł słowa.

Ruszył. Wierzchowiec po stopniach wstępował na mur.

– Nie jedź ! Krzyknęła któraś białogłowa.

*Niebo pociemniało, nawałnica szła z za gór...  
Przejechał. Honor i żywot ocalił.  
Na zamku zaraz mówiono, że to był cud.  
A on złożył ukłon i się oddalił.  
(Może do legendy, która pokochał lud).*

*A Kunegunda ? Ślad po niej zaginął.  
Rankiem nad przepaścią znów krążyły wrony,  
Na szukaniu panny dzień cały minął.  
Echo też wołało – gdzieś od czeskiej strony...*

*...Mój brat wyjechał do naszej ciotki Zosi.  
Chciała nam pomóc, bo miała złote serce.  
Wiedziała, że byliśmy głodni i bosi,  
że Tadzik w tajdze harował w poniewierce.  
Teraz był już w „zawodówce” z internatem,  
bo do Swarzędza miał daleko z Wrześni.  
Na wakacje wracał i dorabiał latem.  
A życiorys miał już jak w radzieckiej pieśni...*

*Miałem wakacje i zdałem egzaminy  
do wymarzonej szkoły w Jeleniej Górze.  
Mama żartowała z mojej dumnej miny;  
była szczęśliwa – skończyły się podróże.  
Mieliśmy pokoik w mieszkaniu przy Rynku.  
Z wielkim żalem żegnałem się z kolegami.  
Po egzaminach nie miałem odpoczynku;  
pracowałem na wsi (chodząc spać z kurami).*

*Od Celwiskozy po dworzec kolejowy.  
I te sześćdziesiąt cztery tysiące ludzi.  
I te tramwaje... Nie przyszło mi do głowy,  
że to małe miasto – to co podziw budzi.*

*Pierwszego września to dla mnie ważna data.  
Zaczynam rok szkolny i mam urodziny.  
Poranek jest rześki, bo już koniec lata.  
Idę do szkoły i nie mam pewnej miny.  
Przy „Europie” na mijance dwa tramwaje.  
Z Pierwszego Maja chodzę do Kilińskiego.  
Nie wziąłem czapki – już złamałem zwyczaj.*

*Chyba będę miał już „krechę” u woźnego.*

*Regulamin otrzymałem tydzień temu.  
Od godziny milicyjnej się zaczynał  
Te nakazy wbiłem w pamięć, nie wiem czemu,  
to: mundurek, tarcza szkolna, dyscyplina.*

*Ta godzina – „szlaban”, od ósmej wieczorem,  
wcale obywatelom nie przeszkadzała.  
„Małolaty powinni być pod nadzorem,  
żeby nasza młodzież się nie rozbrykała”.*

*Okazały gmach onieśmielał pierwszaków  
a pan dyrektor Gucma wzbudzał szacunek.  
Było nas czterdziestu pięciu nieboraków;  
w oczach widziało się bojaźń i frasunek.*

*W tygodniowym rozkładzie zajęć mieliśmy  
pięć dni nauki i dzień warsztatów szkolnych.  
I tak przyswajanie wiedzy zaczęliśmy.  
To będzie pięć lat najdłuższych i mozolnych.*

*Dyplom zdobędzie osiemnastu wytrwałych  
z naszej, wyjątkowo licznej, pierwszej klasy.  
Nauczało nas wielu belfrów wspaniałych,  
ale jeden z nich wyprzedzał tamte czasy.*

*Inżynier Krzysztof Bulzacki był Lwowiakiem  
z krwi kości. Tacy często się nie rodzą.  
Imponował wszystkim – dla nas był „kozakiem”.  
Kpił z ludzi władzy i wszystkich co nam szkodzą.*

*Uczył nas historii niezakłamaniej:  
o Katyniu, zsyłkach i czwartym rozbiorze,  
o bitwach wygranych i wojnie przegranej,  
o bohaterach, o zdrajcach i honorze...*

*Mistrz wykładał dwa przedmioty zawodowe,  
nieszablonowo: Czemu twoje odlewy  
są kanciaste ? Powinny być opływowe,  
jak w naturze – jak pierś Krystyny, czy Ewy...*

*Wychowawcą był „magister od przysiadów”  
– Stanisław Radwański. Oprócz wychowania  
fizycznego uczył „nastoletnich dziadów”  
PeWu, czyli musztry, czołgania, strzelania...*

Za to w pochodzie przed „Iwanem”  
z trybun zbieraliśmy owacje...  
sekretarz też był ludzkim panem,  
z portretów stał nam gratulacje...

Tak opisałem pochód pierwszomajowy.  
Jeszcze dziś, wspominając majowe święta,  
towarzysze wzruszają się: – Tamte mowy,  
muzykę i libacje... To się pamięta.

W sloganach żyliśmy w przodującym kraju.  
Partia była przewodnią siłą narodu.  
Socjalizm już stawał się przedśmionkiem rajów.  
A w kapitalizmie biedni marli z głodu.

Najzabawniejszym uczestnikiem pochodu  
był Kapuściński, udający wariata.  
Jego hasła: „Rydz–Śmigły wodzem narodu”,  
„Precz z bolszewikami !”... stały się „krucjatą”.

Pomnik „Iwana” stał na Placu Bieruta.  
W „pięćdziesiątym szóstym” naród chciał go zwalić.  
Ale go nie zmożła „wichrzycieli buta”.  
Sotdat nie ustąpił – przyjaźń miał utrwalić.

Władze miejskie zabytków nie ratowały.  
Zaniedbaną starówkę zaczęto burzyć.  
W latach sześćdziesiątych relikty przegrały.  
Może już nie chciały różnym panom służyć.

Zamieszkaliśmy „na Pierwszego Maja”,  
Obok kina Marysieńka (gwarne życie).  
Pod oknami tramwaj zawodził jak „zgraja”,  
sypał iskrami i budził nas o świcie.

Tutaj byliśmy już kompletną rodziną.  
Brat zadomowił się i zaczął pracować.  
Wkrótce ożenił się ze swoją dziewczyną.  
(Po roku mógł już Zabobrze betonować).

„W sześćdziesiątym trzecim”, z dyplomem technika,  
zatrudniłem się w Karelii, w Piechowicach  
– jako konstruktor. Nieźle, jak na „młodzika”.

## II Rodzina. Praca. Proza życia

Czy byłem kowalem swego losu? Tak i nie. Moje lata kawalerskie, do marca 1967 roku, miały na ogół beztrosko. Żyłem intensywnie. Przez rok uczęszczałem nawet na treningi bokserskie z juniorami KS Karkonosze.

Karkonoskie Zakłady Maszyn Elektrycznych „Karelma” w latach sześćdziesiątych zatrudniały około tysiąca osób. Koledzy i ja znaleźliśmy prawie wszystkie lokale, z dancinami i bez, w Jeleniej Górze, Szklarskiej Porębie, Piechowicach, Sobieszowie, Cieplicach, Podgórzynie, Jeżowie... . Odwiedzaliśmy jeleniogórską winiarnię („probiernię”) oraz kawiarnie – Stylową, Relaks, Klub Księgarza, Kreskówkę... Bawiliśmy się też w kameralnym gronie (najczęściej u braci Longina i Józka Wołodźków) – na prywatkach, przy gramofonie „Bambino” słuchając Czesława Niemena.

Ale nie tylko rozrywkę miałem w głowie. W 1965 r. zdałem egzaminy wstępne na Politechnikę Wrocławską. Zostałem studentem filii w Jeleniej Górze (w systemie wieczorowo-zaocznym). Wykłady odbywały się w Liceum Ogólnokształcącym, niektóre we Wrocławiu. Te podróże były uciążliwe – 3,5 godziny w jedną stronę (stacyjek kolejowych wtedy było 26). Pierwszy semestr zaliczyłem pomyślnie. Kłopoty zaczęły się na drugim. Musiałem wziąć urlop dziekański.

Dojazdy Do Piechowic też nie były sielankowe. Przemieszczałem się najpierw zatłoczonymi autobusami PKS, potem pociągami i znów autobusami PKS (w ostatnim okresie MPK). Najgorzej bywało w zimie. Wtedy przeładowane jelcze (niektóre z przyczepą), ze Szklarskiej Poręby do Jeleniej Góry, nie zawsze zatrzymywały się w Piechowicach Dolnych.

Będąc kawalerem „zakochiwałem się” i „odkochiwałem” kilka razy, ale kiedy na moim horyzoncie pojawiła się Krystyna „wpadłem po uszy”. Po kilku miesiącach znajomości oświadczyłem się. Po ślubie, w marcu 1967 r. zamieszkaliśmy w moim kawalerskim pokoiku. Drugi, większy pokój, zajmowali Tadeusz i Ziuta. Moja bratowa też przyjechała z Białorusi, rok po nas.

A Mama w 1966 r. wyszła za mąż za starszego już pana – Józefa Jaroszewicza. Nasz ojczym pojawił się w Polsce razem z I Armią LWP.

Pół roku po naszym ślubie dostaliśmy mieszkanie po rodzicach Krystyny (im przydzielono większe). Ten „lokal” przy ul. Groszowej (wtedy Nowotki) po modernizacji służy nam do dziś.



Krysia była najstarsza z licznej rodziny. Im też „nie przelewało się”. Nasza Kasia urodziła się w kwietniu 1968 r.

Od początku była chorowita. W tamtych czasach dzieci nie wychowywały się w ciepłarnianych warunkach. Brakowało wszystkiego: pampersów, odżywek, ciuszków, kosmetyków dla niemowląt... Nie było też jeszcze pralek automatycznych. My nawet zwykłej „Frani” na początku nie mieliśmy. Namiastkę niektórych mebli zrobiłem sam. Druga córka, Ewunia, urodziła się w październiku 1969 r. Na początku była silna i zdrowa, później też zaczęła chorować. Przy trzeciej ciąży (w 1973 r.) spodziewaliśmy się syna Michała, ale urodziła się Agnieszka.

Studiów nie ukończyłem. Moją głowę zaprzętały inne przyziemne sprawy. Starłem się dorobić do pensji, w Karelmie i poza nią. Krysia pracowała najpierw chałupniczo, szyjąc sterty ręczników, później jako siostra PCK opiekowała się starszymi osobami.

W latach 70-tych i 80-tych przed sklepami ustawiały się długie kolejki (w nocy też) po wyroby masarskie, artykuły spożywcze, meble, buty, dywany, sprzęt AGD... Najpierw wprowadzono kartki na cukier, później (w połowie lat 80-tych) na wyroby mięsne, alkohol, kaszę, mąkę, buty, kawę i wyroby „czekoladopodobne”. Na temat tych kartek w kolejkach opowiadano sobie dowcipy. Młode matki w PRL-u często pracowały na zmiany i musiały wozić swoje pociechy wczesnym rankiem do przedszkoli i żłobków.

Dla nas chyba jedynym dobrodziejstwem tamtej epoki były tanie wczasy zakładowe. Nad polskim morzem byliśmy z córkami kilkanaście razy.

Dopóki nie mieliśmy telewizora często chodziliśmy do kina. A było w czym wybierać. Oprócz dzisiejszego LOT-u i „mojej” Marysieńki mieliśmy kina: Tatry przy ul. Krótkiej, Turystę przy Matejki, Śnieżkę w koszarach „Pod Jeleniami”. Cieplice, Sobieszów i Piechowice też miały swoje kina.

Pieniądzy ciągle brakowało. Dwa razy jeździłem „za chlebem” do USA, na zaproszenie ciotki Zofii, tej która przedtem mieszkała w Swarzędzu. Ciotunia mogła podróżować ponieważ urodziła się w Ameryce (chyba tuż przed I Wojną Światową). Kłopotów z otrzymaniem wizy nie miałem dzięki temu, że byłem już w USA służbowo w maju 1976 r. Pojechałem w 6 osobowym zespole na miesięczne szkolenie, w zw. z zakupem licencji na silniki głębinowe (olejowe) małej mocy. Karelma była jedynym producentem w kraju silników do napędu pomp głębinowych, ale małych silników tego typu nie wytwarzaliśmy. Ta licencja

nie była przemyślana, ale nie my o tym decydowaliśmy. Wiele licencji, spośród ok. tysiąca, zakupionych przez ekipę Gierka okazało się niewypałem.

Często jeździłem służbowo do Rosji i Mołdawii. To jest temat na obszerną opowieść. Dwa razy odwiedziłem moją ziemię lidzką. Pierwszy raz z Mamą, drugi z żoną. Pobyt nie napawał optymizmem. Dawnych Kresów już nie ma...

Moje córki będąc w wieku przedszkolnym, jak ja, bardzo lubiły podmiejskie spacerować. Znały prawie wszystkie szlaki i leśne ścieżki wokół Paulinum, Rakownicy, „Grzybka” i Perły Zachodu. Przy okazji zbieraliśmy grzyby i maliny. Na Wzgórzu Kościuszki od wiosny do jesieni obserwowaliśmy naturę, podglądaliśmy ptaki, podziwialiśmy widoki i ciekawe okazy drzew. Zimą jeździliśmy tam na sankach, albo karmiliśmy bułką wszędobyłskie wiewiórki. Na Rakownicę chodziliśmy kąpać się; dopóki ten Ośrodek Wypoczynku nie uległ dewastacji.

Pracując zawodowo udzielałem się też społecznie w Stowarzyszeniu inżynierów i Techników Mechaników Polskich i w zakładowej „Solidarności”.

Podczas pogotowia strajkowego w naszym regionie, na przełomie stycznia i lutego 1981 r. reprezentowałem „Solidarność” Karelmy przy rozmowach z lokalną władzą w cieplickiej Gencjanie. To było głównie oczekiwanie na przybycie „władzy”. Dopiero jednodniowy strajk 9 lutego przyspieszył gotowość władzy do negocjacji. Emocji z tamtych szesnastu dni nie zapomnę. Główny postulat dot. służby zdrowia tj. braku miejsc (łóżek) w szpitalach. Chorzy w naszych dwóch szpitalach często leżeli na korytarzach. Postulowaliśmy żeby przeznaczyć na szpital nowobudowany gmach sanatorium MSW. Nie udało się. Władze regionu zapewniły, że za 5 lat powstanie nowoczesny szpital na Zabobrze (1500 łóżek).

Mieli ten gest (doczekaliśmy się tego szpitala po 20 latach. Łóżek ok. 500).

Gencjanę odwiedzili wtedy „szefowie” Związku – Wałęsa i Modzelewski. Nasze „prezydium” musiało ich przekonać, że „Solidarność” jeleniogórska ma powody do użycia strajkowego „straszaka”. Prawdziwą ucztę duchową sprawiła nam wówczas w Gencjanie pani Wanda Wiłkomirska, swoim koncertem skrzypcowym.

Gencjanę łączył z miastem tylko wąski mostek na Wrzosówkę. Na tym mostku stali „bramkarze”. Stała też duża przeszklona skarbonka dla darczyńców – nasze główne źródło utrzymania. Nad mostkiem zawieszono głośnik strajkowego radiowęzła. Na placu pod Gencjaną (po drugiej stronie rzeki) od rana do późnego wieczora zbierali się ciepliczanie, jeleniogórzanie i przyjezdni. Mroźne wiatry z nad Karkonoszy niosły śnieżną zadymkę

i zniechęcały ludzi do spacerów. Jednak rodacy przychodzili i stali, niektórzy po kilka godzin. Rozmawiali z naszymi dyżurnymi na mostku, czekali na komunikaty, słuchali muzyki i pieśni nadawanych przez radiowęzeł.

Czekaliśmy 12 dni. Ludzie na zewnątrz też czekali. Wydaje mi się, że to miejsce było dla nich *oazą wolności*. Wreszcie władze przybyły dwoma samochodami. Tłumek oczekujących zafalował; usłyszeliśmy nieprzyjazne okrzyki. Wtedy przewodniczący komitetu strajkowego poprosił o spokój. Ludzie posłuchali. Rozmowy rozpoczęły się i toczyły się jak po grudzie.

Dzień wcześniej byłem świadkiem wzruszającej sceny. Do rosnącego „bramkarza” na mostku podeszła chudziutka staruszka i wręczyła mu pierniczki w kształcie serca. Nie mam pieniędzy, powiedziała, mam małą emeryturę, ale weźcie chociaż to. Młody człowiek przyjął dar, podziękował, położył na stoliku i uściskał babuleńkę. To był jej wdowi grosz – pomyślałem...

...Nie ma już mojej Karelmy. Pracowałem w niej 39 lat i 4 miesiące.

W archiwum Działu Głównego Konstruktorza zostały setki moich rysunków na kalce technicznej. Chyba trafiły do zakładowej kotłowni. W listopadzie 2002 r. odszedłem z firmy, w ramach kolejnych zwolnień grupowych. Wtedy byliśmy już tylko wydziałem Zakładu „Instal” w Katowicach. Moje akcje nie miały żadnej wartości. Narodowe Fundusze Inwestycyjne i styl zarządzania spółkami z udziałem skarbu państwa, doprowadziły do ruiny setki przedsiębiorstw, Karelme też. Nikt mnie nie przekona, że to nie było celowe działanie naszych pseudopolityków. Niektórzy z nich zostali europośtami i kandydatami do najwyższych stanowisk.

W niewielkiej piechowickiej restauracji koledzy, konstruktorzy i technolodzy zorganizowali mi pożegnanie. Było nas kilkanaście osób. Dostałem na pamiątkę piękny album „Encyklopedia tradycji polskich”. Do przystanku autobusowego w Piechowicach podjechała „dziewiątka”. Wracaliśmy do Jeleniej Góry nie całkiem trzeźwi (Adam Kośny – mój szef i ja). Minęliśmy zabudowania dawnej Karelmy, przejazd kolejowy, „Papiernię” i Pakoszów. Zmierzch i mgła otulały kotlinę. Spojrzałem do tyłu. Piechowic już nie było – jakby przeszły do historii...

Moja mama Helena zmarła w roku 1999. Miała 82 lata. Brat Tadeusz odszedł przedwcześnie w roku 2007, w wieku 68 lat.

Od roku 2003 należę do Stowarzyszenia Jeleniogórski Klub Literacki. Jest to klub z tradycjami, istnieje już 75 lat. Po wojnie Jelenią Górę i okolice zamieszkiwało największe na Dolnym Śląsku skupisko pisarzy. Oprócz działań twórczych pełnili oni misję repolonizacyjną.

Wiersze piszę nocami, bo wtedy odwiedza mnie kapryśna Muza. Krysia też jest moją Muzą. Ofiarowałem jej wiele wierszowanych laurek. Teraz razem chorujemy i leczymy się wszelkimi sposobami. Pracujemy też w ogródku położonym w zakolu rzeki Kamiennej. W 2017 r. obchodziliśmy Złote Gody. Nasze dwie córki mieszkają w świecie, ale nie żyją w luksusie (zwłaszcza w czasie pandemii). Najmłodsza córka jest już babcią. Jej dom na Kaszubach jest dla nas zawsze otwarty. Mamy pięciu wnuków, siedem wnuczek i pięcioro prawnucząt. Jaka czeka ich przyszłość ?

Od roku 1958 nasze miasto świętuje każdy swój „Wrzesień Jeleniogórski”. Zawsze czekam na ten nasz „Karnawał”. Widowisko plenerowe, zaprezentowane we wrześniu 2008 r. z okazji 900-lecia miasta, robiło wrażenie. Wrzesień jest moim ulubionym miesiącem. Moje pokolenie już odchodzi. Na obecnym etapie jesieni życia celebruję całą duszą, każdą złotą jesień Matki Natury. I tym akcentem zakończę opowieść o *Moim Miejscu na Ziemi*.

### **Jesień najpiękniejsza u nas**

*Staję na wzniesieniu i podziwiam świat  
– złocistą jesień z jej darami,  
– karnawał barw na rozświetlonych  
wzgórzach*

*i dywan z liści pod stopami.*

*Świerki i buki szepczą cos nade mną,  
na palecie zboczy jasna zieleń tąk.*

*Przytuliłbym teraz ten mój świat do  
serca*

*– przygarnąłbym, gdyby wystarczyło rąk  
Przede mną Zabobrze, starówka z baśni,  
Cieplice, Chojnik, chmurki nad Kotłami...  
Śnieżka już czeka na zimowa szatę,  
parki jak pawie wabią kolorami.*

*Chłonę sielankę, zgiełk tu nie dociera.  
A na Rynku tubylcy, goście i gwar.*

*Przewodnik słuchaczom swym po  
niemiecku  
przywołuje dawnego Hirschbergu czar.*

*Wydeptałem starość na tych zaułkach.  
I niech tak zostanie do końca mych dni,  
bo ukochałem to miejsce na Ziemi,  
choć dom na Kresach jeszcze mi się śni.*



## STRAJK W GENCJANIE

Jelenia Góra - Cieplice 09.02.1981 r.

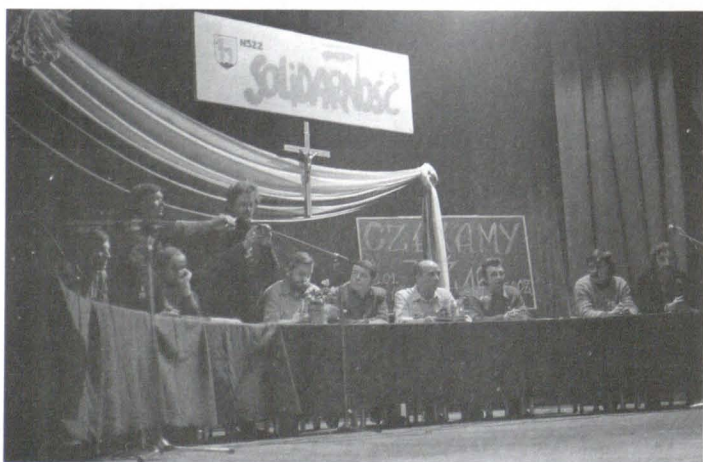
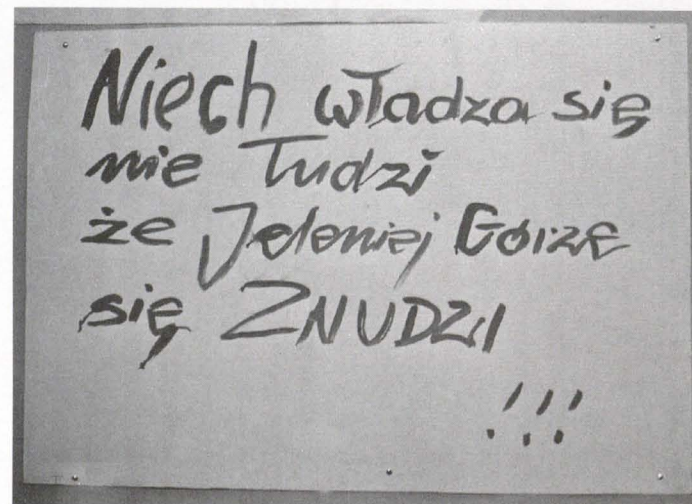


foto: Jan A. Kotlarski



## PLAKATY



foto: Jan A. Kotlarski





WIEC



foto: Jan A. Kotlarski



foto: Jan A. Kotlarski